

ANNA DĄBROWSKA

ORCID: 0000-0003-3389-4111

Uniwersytet Wrocławski

Janusz Anusiewicz¹ (1946–2000)

Janusz Anusiewicz był naszym kolegą instytutowym przez trzydzieści lat (1970–2000). Starszy ode mnie, był w czasie moich studiów asystentem, a więc kimś z lepszego świata, darzonego przez studentów szacunkiem. Mało pamiętam go z tamtego czasu, bliżej poznałam go dopiero jako młodszą koleżanką w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego — wówczas jeszcze im. Bolesława Bieruta. I to nie od razu, ponieważ w roku rozpoczęcia mojej pracy (1977) Janusz wyjechał do Münster na Westfalski Uniwersytet Wilhelma jako lektor języka polskiego. Poznał wówczas fragment Europy Zachodniej, wtedy dość trudno dostępnej dla ludzi z krajów tak zwanej demokracji ludowej, nauczył się języka niemieckiego i doświadczył nauczania cudzoziemców języka polskiego. Pracę lektora traktował bardzo poważnie, uznawał ją za trudną, odpowiedzialną i ciężką (Skawiński 2000: 303). I miał rację, o czym sama przekonałam się później.

Janusz Anusiewicz urodził się 19 maja 1946 roku w Terespolu nad Bugiem. Był trzecim z pięciu synów Zofii (z domu Leonienko) i Wiktora Anusiewiczów. Pozostali bracia nosili imiona Adam, Jerzy, Wojciech i Krzysztof (Archiwum²). Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 1 w rodzinnym Terespolu, potem do Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podkowie, które — podobnie jak i szkołę podstawową — ukończył z wyróżnieniem. Wyjechał na studia do Wrocławia razem ze swoim bratem Krzysztofem. Studiował filologię polską — było to w latach 1965–1970. Jako student uczestniczył w naukowych zjazdach, wygłaszając na nich referaty. Został językoznawcą. Po okresie studiów zatrudniono go w Instytucie Filologii Polskiej: początkowo w asystenckim studium przygotowawczym, potem jako asystenta i starszego asystenta. Następne lata przyniosły kolejne szczeble kariery akademickiej.

¹ Tekst ten pod tytułem *Janusz Anusiewicz w pamięci uczniów i kolegów* ukazał się w tomie *My z nich 4. Spuścizna językoznawców polskich XX wieku*, pod redakcją naukową Zbigniewa Grenia, Krystyny Kleszczowej i Zofii Zaron, Warszawa 2020, s. 11–24.

² „Archiwum” w nawiasie oznacza dokumenty z Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego o sygnaturze AU-348/3409.

Studia ukończył pracą magisterską napisaną pod kierunkiem profesora Stanisława Rosponda; jej temat brzmiał *Akta prawne miasta Kościerzyny 1578–1589 — monografia językowa*. Zainteresowanie współczesnym językiem polskim ujawniło się wyraziście dopiero w tematyce, której poświęcona była praca doktorska. Opisał w niej jedno z charakterystycznych zjawisk ówczesnej (i późniejszej) polszczyzny, a mianowicie konstrukcje analityczne (rozprawa pod tytułem *Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim*). Na podstawie obronionej pracy powstała książka wydana przez Ossolineum w roku 1978, słusznie nagrodzona w kolejnym roku nagrodą Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Dodatkowo w latach 1972–1977 studiował filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim. Zrobił to, by — jak sam pisał w życiorysie — poszerzyć i pogłębić „wiadomości z semiotyki, teorii poznania, ontologii, logiki, estetyki, etyki, socjologii oraz historii filozofii i filozofii współczesnej” (Archiwum). Studia te ukończył pracą magisterską napisaną pod kierunkiem Jarosława Ładosza pod tytułem *Struktura gramatyczna i słownictwo języka a struktura rzeczywistości*.

Jeździł też do Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie na seminarium socjolingwistyczne (sekcja *Język a myślenie*) prowadzone przez prof. Adama Schaffa (Archiwum; Skawiński 2000: 302).

Tak scharakteryzował Janusza Anusiewicza-badacza jeden z najważniejszych polskich językoznawców, organizator i uczestnik badań relacji język–kultura, Jerzy Bartmiński (2004):

Łączył talent wnikliwego analityka (znane są jego świetne studia nad językowo-kulturowymi obrazami kota i konia w polszczyźnie) z szerokimi horyzontami teoretycznymi. Proponował do zespołowych analiz takie zagadnienia jak płęć w języku, subkultury, język polityki — a równocześnie pracował nad teoretycznymi podstawami relacji język–kultura.

Los chciał, że tego samego dnia mieliśmy kolokwia habilitacyjne, wtedy jeszcze bardzo stresujące, bo przed całą Radą Wydziału. Obojgu nam się powiodło — świętowaliśmy wspólnie z recenzentami w restauracji Hotelu „Lotos” przy ulicy Wita Stwosza. Był lipiec (dokładnie 5 lipca) 1994 roku i pamiętam, że panował wówczas nieznośny upał. Przyjechałam na kolokwium z Niemiec, gdzie pracowałam wówczas jako lektorka języka polskiego na uniwersytecie w Bochum. Lektorowanie bywa, jak widać, częścią życiorysu polonisty uniwersyteckiego.

W roku 1994 Janusz został kierownikiem Zakładu Współczesnego Języka Polskiego. Kilka lat później musiał z tej funkcji zrezygnować — jego zdrowie nie pozwalało na takie obciążenie organizacyjne.

Został profesorem uniwersytetu w roku 1995.

W roku akademickim 1997–1998 wykładał jako *visiting professor* na uniwersytecie w Trewirze. Wraca z Niemiec już w złym stanie zdrowia, co z przykrością zauważamy, nie znając jeszcze przyczyny. Idzie na zwolnienie lekarskie, potem na rentę. Odchodzi na zawsze w drugi dzień Bożego Narodzenia 2000 ro-

ku. W trakcie jego pogrzebu, 30 grudnia 2000 roku, padał bardzo mokry śnieg. Po mieście źle się jeździło, na cmentarzu było zimno i mokro.

Podstawą habilitacji Janusza była fundamentalna i wciąż przywoływana (by nie powiedzieć kultowa) praca *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki* (1994). Ta niezbyt obszerna książka do dziś stanowi pozycję, bez której nie można rzetelnie zajmować się problematyką lingwistyki kulturowej. Powstała w wyniku ogromnego zaangażowania Janusza w prace problemu węzłowego 08.05 *Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja*, w połączeniu z wiedzą filozoficzną zdobytą w trakcie studiów.

Centralny Program Badań Podstawowych — dziś powiedzielibyśmy grant — koordynowany był przez prof. Czesława Hernasa (w latach 1976–1982), następnie przez prof. Mieczysława Klimowicza (1983–1990). Obaj pracowali na Uniwersytecie Wrocławskim. Koordynatorem grupy tematycznej „Język w kulturze” był prof. Jerzy Bartmiński (UMCS), a Janusz Anusiewicz w ramach prac nad tymi zagadnieniami organizował w Karpaczu, w ośrodku Krokus należącym wówczas do Uniwersytetu Wrocławskiego, konwersatoria poświęcone omawianiu zagadnień dotyczących związków języka i kultury. Spotkania te były ważnymi wydarzeniami w naszym życiu naukowym — uczestniczyli w nich zarówno doświadczeni i znani badacze, jak i stawiający pierwsze kroki, bardzo młodzi językoznawcy. Przyjeżdżali z różnych ośrodków akademickich — z Lublina, Warszawy, Krakowa, Śląska, Gdańska, Łodzi, Szczecina czy Poznania. W pierwszych latach na konwersatorium rzadko kto pojawiał się bez referatu — każdy miał swoje wystąpienie i słuchał prezentacji innych osób. Takie zdrowe podejście sprawiało, że wszyscy byli równi; brakło słuchaczy tylko krytykujących, bo było jasne, że samemu też będzie się poddanym dobrej, konstruktywnej krytyce. Część wystąpień przedstawiała plan badań, pomysł, i od dyskusji zależało, czy ten temat wart jest dalszych prac, czy też należałoby go uściślić, rozszerzyć lub zmodyfikować. Wielką wartością były brak sekcji i wspólne obrady. Trwały one nieraz nawet do dziesiątej wieczorem, czyli długo po kolacji, bo każdy temat musiał zostać wysłuchany i przedyskutowany. Przed wyjazdem z Wrocławia my, wrocławscy językoznawcy, przygotowywaliśmy wszystko do organizowania przerw między obradami — językoznawczynie piekły ciasta (pyszne!), pakowały herbatę i kawę, a także czajniki elektryczne z uniwersyteckich pokoi³, a mężczyźni językoznawcy gromadzili płyty i sprzęt, by w przeznaczony na to wieczór móc bawić się i tańczyć. Janusz zabierał wszystko samochodem — nie każdy wówczas miał własny transport, jeździliśmy zazwyczaj pociągami i autobusami. Takie spotkania naukowe połączone ze swobodnymi rozmowami i zabawą w czasie wolnym miały niepowtarzalną atmosferę. Zawiązało się wtedy wiele trwających do dziś przyjaźni i znajomości. Zaaprobowane w dyskusjach tematy wystąpień rozwinęły się w duże tematy badawcze, w ramach których pisano doktoraty i habilitacje, publikowano książki.

³ Nie istniał podówczas tak zwany catering — wszystko należało przygotować samemu.

Należy wspomnieć, że konwersatoria karpackie nie były jedynymi, które powstały w wyniku rozwijania się prac naukowych dotyczących problemu węzłowego 08.05 *Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja*. Równolegle — najczęściej we wrześniu, podczas gdy spotkania karpackie odbywały się zwykle w czerwcu — organizowano konwersatoria w Kazimierzu Dolnym czy Puławach, będące efektem działania lingwistów lubelskich z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej pod kierunkiem Jerzego Bartmińskiego. Tak więc spotkania związane z problematyką lingwistyki kulturowej miały miejsce dwa razy w roku. Konwersatoria kazimierskie też zaowocowały własną serią wydawniczą — tak zwaną „czerwoną serią” lubelską.

Owoce każdego konwersatorium był tom *Język a Kultura* zawierający wystąpienia karpackie. Redaktorem lub współredaktorem był przez kilka lat Janusz Anusiewicz. Dwa pierwsze tomy — pod redakcją jego oraz Jerzego Bartmińskiego — ukazały się kolejno w latach 1988 i 1989. Były wydane na dość podłym papierze, jedynie w 100 egzemplarzach (na tak zwanych prawach autorskich, czyli bez ingerencji cenzury), ale już miały tytuł *Język a Kultura*, który utrzymuje się do dziś. Dopiero po przełomie 1989 roku powstała właściwa „biała seria” wrocławska — dwa pierwsze tomy zostały ponownie wydane, a później ukazywały się kolejne, będące owocem konwersatoriów karpackich. W sumie Janusz współredagował dziewięć tomów — ostatni wyszedł z datą 2000, a nazwisko Janusza zostało w nim okolone czarną ramką. W tym tomie pisałam, że Janusz „korespondował z autorami, walczył o pieniądze, pomagał, poprawiał, kreślił, sprawdzał i w rezultacie wyczarowywał kolejne wartościowe publikacje” (Dąbrowska 2000).

Po śmierci Janusza konwersatoria karpackie odbywały się nadal, z czego pewnie byłby zadowolony. Staraliśmy się, by jego pomysły i praca włożona w organizację spotkań nie zostały zapomniane. Wyłoniła się z nich bowiem wartość ceniona przez środowisko językoznawcze.

Jako redaktor kolejnych tomów *Języka a Kultury* pilnował, by publikowane w nich teksty były pisane stylem (bardzo) naukowym; skreślał wszelkie sformułowania od tego odbiegające, choć ubarwiały tekst. Nieraz polemizowałam z nim, że niektóre są dobre i nie obniżają wartości naukowej tekstu, lecz go ożywiają. Pod tym względem był jednak nieugięty.

Ważny był udział Janusza w Problemie Resortowym RP-III-49 *Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców*, do którego zaprosiła go Danuta Buttler. Janusz miał przygotować „niewielki słownik potocznego języka polskiego” dla obcokrajowców. Podjął się tego zadania we współpracy z Jackiem Skawińskim i — przez pewien czas — z Krzysztofem Wróblewskim (Skawiński 2000: 305). Prace nad słownikiem trwały osiem lat, pochłaniając — jak każdy słownik — sporo czasu i energii. Należy przypomnieć, że w czasie, kiedy powstawał, nie było komputerowych baz danych i potrzebne cytaty zapisywano na fiszkach, które następnie odpowiednio sortowano i przepisywano. Mało tego, nie od razu autorzy mieli do dyspozycji komputer (Skawiński 2000: 305). Mózg był

więc nieporównywalny z obecnymi możliwościami technologicznymi. To pierwsza publikacja leksykograficzna poświęcona słownictwu potocznemu języka polskiego. Janusz zorganizował wśród chętnych subskrypcję — nie pamiętam, jak wysoką kwotę należało wpłacić. Zrobiłam to i za jakiś czas, w roku 1996, dostałam egzemplarz z dedykacją: „To jest słownik dla Anny (Ani kochanej) — J. Anusiewicz”. Nie wiem, dlaczego napisał „Anny”, zawsze byłam dla niego Anią; pewnie dlatego zaznaczył to w nawiasie. Po wspomnianym słowniku polszczyzny potocznej powstały inne, obszerniejsze i opracowywane z wykorzystaniem baz danych. Palma pierwszeństwa należy się jednak Anusiewiczowi i Skawińskiemu.

Swoje zainteresowania językoznawcze charakteryzował bardzo szeroko, z dużym rozmachem:

jest to „kultura języka i zagadnienia poprawności językowej, stylistyka, semantyka, teoria tekstu i komunikacji językowej, pragmatyka lingwistyczna, leksykologia i leksykologia, filozofia języka, lingwistyka antropologiczna i lingwistyka kulturowa — a przede wszystkim problem relacji: język–kultura” (Archiwum).

A tak widział jego zainteresowania i dokonania badawcze prof. Jerzy Bartmiński jako recenzent dorobku naukowego przy staraniach o stanowisko profesora nadzwyczajnego:

Jego prace znalazły się w budzącym dziś duże zainteresowanie polu badawczym lingwistyki antropologicznej, ujmującej język w jego wielostronnych uwikłaniach z kontekstem społecznym i kulturowym. Do badań tego typu dr hab. J. Anusiewicz, mający wykształcenie nie tylko filologiczne, ale i filozoficzne, jest wyjątkowo dobrze przygotowany. Dał się poznać jako odważny i rzetelny, wyczulony na konkretny materiał językowy (znane studia o koniu i kocie) analityk, jak też operujący bogatą terminologią i swobodnie obracający się w problematyce filozofii języka teoretyk (studia o potoczności języka) (Archiwum).

W dalszej części opinii stwierdzał, że dorobek Janusza jest znaczny i oryginalny, ponadto stanowi wyróżniający się wkład w badania językoznawcze. Wybitny językoznawca wysoko ocenił jego dokonania naukowe.

Janusz był dobrym dydaktykiem, z wykształcenia, jak sam podkreślał, nauczycielem — skończył przecież liceum pedagogiczne. Zajęcia traktował bardzo poważnie, czemu dawał wyraz w swoich sprawozdaniach.

Warunki pracy panujące wówczas na uniwersytecie były przez Janusza surowo oceniane. Dawał temu wyraz w rocznych sprawozdaniach, pisząc między innymi, że pracę naukowo-dydaktyczną utrudniają „brak pomocy dydaktycznych, tłok w salach, zbyt duża liczebność grup studenckich, nieprawidłowa organizacja procesu dydaktycznego, przeciążenie godzinowe, brak czasu, nieprawidłowy obieg informacji” (Archiwum). Sam prowadzenie swoich zajęć oceniał wysoko;

pisał, że przygotowuje się do nich solidnie i rzetelnie, a pod ich wpływem wiele osób wybiera specjalizację językoznawczą i angażuje się w prace Studenckiego Koła Naukowego Językoznawców. Jego bezpośredni przełożony prof. Jerzy Woronczak, który był podówczas kierownikiem zakładu, stwierdzał, że Janusz jest „umiejętnym i sumiennym dydaktykiem” (Archiwum).

Jego seminaria magisterskie wspominają dzisiejsi pracownicy naukowcy, obecnie doktorzy habilitowani:

Pana Profesora Janusza Anusiewicza poznałam w 1997 roku. Uczestniczyłam wówczas w prowadzonym przez Niego seminarium magisterskim. Przede wszystkim zaimponował mi Jego sposób opowiadania o języku nie tylko jako zbiorze leksemów, reguł i form wyrazowych, ale przede wszystkim jako fenomenie kulturowym. W tych wykładach słychać było językoznawcę i filologa, głównie jednak filozofa i humanistę. Ten ostatni przymiot realizował się w życiu Pana Profesora nie tylko w wymiarze naukowym, ale również zwykłym, ludzkim, codziennym, życiowym. Pamiętam, że bardzo dbał o miłą atmosferę naszych czwartkowych spotkań seminaryjnych. Zajęcia odbywały się obowiązkowo z filiżanką herbaty, która musiała zostać zaparzona z niezwykłą pieczołowitością, zawsze pod dyktando Pana Profesora.

Tej niezwykłej troski i gościnności doświadczyłam również później, kiedy byłam na piątym roku studiów. Nasze seminarium przejął nieżyjący już dziś śp. Pan Doktor Franciszek Nieckula. Chociaż Pan Profesor miał do Niego duże zaufanie i wiedział, że seminarzyści nie zostali pozbawieni fachowej opieki naukowej, to zapraszał nas do siebie, do domu. Spotkania miały charakter naukowo-towarzyski. Profesor Anusiewicz z ciekawością wypytywał o rezultaty naszych badań, doradzał, podsuwał literaturę, opowiadał o swojej rodzinie, częstował aromatyczną kawą. Z czasem widać było coraz bardziej postępującą chorobę, więc odwiedzaliśmy Pana Profesora już indywidualnie i rzadziej. Nawet wtedy, gdy On sam wymagał ogromnej troski, nigdy nie zapomniał o umówionym spotkaniu i podejmował swoich seminarzystów nie jak uczniów, ale jak bardzo oczekiwanych gości. (Małgorzata Dawidziak-Kładoczna)

Profesora Janusza Anusiewicza poznałem na swoim egzaminie z gramatyki opisowej. Wydał mi się niestandardowy. Pytał nie o to, co wszyscy, i interpretował zagadnienia językowe inaczej niż w podręcznikach. Oprócz dostrzegalnej niezwykłości profesora było w nim coś bardzo interesującego, co skłoniło mnie, by wstąpić do koła naukowego językoznawców UW i początkowo przyjrzeć się badaniom tego obszaru wiedzy, a następnie samemu spróbować praktyki w tym zakresie. Był otwarty na ludzi, dobrze ustosunkowany do młodych, bardzo wspierał tych, którym chciało się coś zrobić. Dużo czasu spędziliśmy na wspólnych wyjazdach z kołem naukowym, dużo wędrowa-

liśmy i dyskusji naukowych było też sporo. Dzięki Niemu udało się poznać wiele osób, otworzyć niejedne drzwi, pokonać liczne rozterki, ale też dostrzec kolejne problemy, z którymi już nas zostawił. (Piotr Kładoczný)

Janusz Anusiewicz od roku 1976 był opiekunem Studenckiego Koła Naukowego Językoznawców, dzięki czemu mógł wielu studentów zarazić pasją badawczą i zamiłowaniem językoznawczymi. Tak wspomina opiekę Janusza nad kołem ówczesny student Jacek Skawiński:

Wymagał, ale też dawał z siebie bardzo wiele i nigdy nie zostawiał nikogo bez pomocy, porady czy opieki. Cieszyły go sukcesy naukowe odnoszone przez członków Koła, żywo interesował się ich dalszymi losami już po ukończeniu studiów [...]

Najmilej wspominać na pewno będziemy obozy naukowe, które przy czynnym wsparciu Janusza organizowane były latem każdego roku. Piwniczna, Muszyna, Kaszuby, Sejny, Bieszczady, Puszcza Białowieska — to tylko niektóre ze szlaków odbytych z nim obozowych wędrówek. Jego wielką miłością były góry i tam czuł się zawsze najlepiej. Tam nieodmiennie wprowadzał nas w zdumienie swoją sprawnością górskiego wędrowca. Kiedy młodszy od niego o dwadzieścia lat uczestnicy obozów ślaniali się już na nogach, on — świeży i rześki — miał nieustannie temat do dowcipów o tężyznie fizycznej obecnej młodzieży. Najwspanialsze były jednak wieczory przy ognisku (Skawiński 2000: 304).

Pracująca dziś w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego dr hab. Anna Majewska-Tworek, niegdyś studentka Janusza i kołowiczka, pamięta go bardzo dobrze. Na moją prośbę napisała kilka słów wspomnień naukowych zarówno poważnych, jak i wesołych, pokazujących Janusza-opiekuna i Janusza-towarzysza wyjazdów naukowych:

Janusz Anusiewicz wiele lat był opiekunem SNKJ. Studenckie koło naukowe było dla niego bardzo ważne. Na comiesięcznych spotkaniach mogliśmy prezentować swoje pierwsze referaty naukowe, bliżej poznawać pasję badawczą językoznawców z naszego Instytutu i spoza niego. Były to spotkania przy herbacie oraz własnoręcznie pieczonych ciastach. Zabierał nas na karpackie konferencje *Język a kultura*. W Karpaczu mieliśmy możliwość poznawania badaczy, których nazwiska znaleźliśmy z okładek podręczników akademickich, artykułów naukowych, skryptów akademickich. Było to dla nas zawsze bardzo duże przeżycie. Na konferencjach miałyśmy między innymi przygotowywać kawę. Gdy był z nas niezadowolony, bo np. robiłyśmy to za wolno albo się z czymś spóźniłyśmy, denerwował się bardzo i mówił: „Dziewczyny! Macie chodzić jak w zegarku!”.

Pamiętam go jako człowieka zafascynowanego tym, co zgłębiał: lingwistyką kulturową i potocznością. Na wyjazdach seminaryjnych wieczorami

czytał nam fragmenty swojej pracy habilitacyjnej. Wtedy siedzieliśmy wokół niego w ciszy i skupieniu. Czytał bardzo trudne akapity jakby to była bajka dla młodzieży. Staraliśmy się nadażyć za Jego myślą, mimo że styl naukowy Janusza Anusiewicza był trudny, a tekst niezwykle nasycony rozważaniami teoretycznymi. Jednak dzięki takim czytankom poznałam kognitywną definicję *kota* Anny Wierzbickiej czy definicję *konia* ze *Słownika stereotypów ludowych* Jerzego Bartmińskiego. Dzięki nim właśnie nie potrafiłam później bez zaangażowania mówić o definiowaniu na wykładach z językoznawstwa ogólnego czy ćwiczeniach z leksykologii. Włączał nas w prace przy *Słowniku polszczyzny potocznej* i odnotował to we wstępie do słownika, co do dzisiaj jest dla nas wielkim zaszczytem i przeogromną radością.

Ważnym wyjazdem w życiu Koła był obóz na Łemkowszczyźnie. W jego zorganizowanie bardzo zaangażowała się Małgosia Misiak. Już wtedy było wiadomo, że Łemkowszczyzna będzie Jej naukową pasją. Obóz odbył się w lipcu 1992 roku. Mieszkaliśmy m.in. w starej, rozpadającej się łemkowskiej chyży na terenie Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Było to możliwe dzięki uprzejmości opiekuna muzeum Teodora Gocza. Janusz Anusiewicz był bardzo dobrym organizatorem. Dbał, byśmy byli zawsze najedzeni. Tak zarządzał finansami wyjazdowymi, że nigdy niczego nam nie brakowało. Jedzenie na pewno było obfitsze i bardziej urozmaicone niż to, które mieliśmy zwykle w akademiku. Co kilka dni dzielił nas na podgrupy i wysyłał na nagrania terenowe. Z tego obozu właśnie Małgosia Misiak przywozła wywiad, który po latach wykorzystwała w swojej pracy habilitacyjnej. Nagrała go z mieszkańcem Zyndranowej. Był wyjątkowo chętny do rozmowy. Na początku sprawdził, ile Małgosia ma kaset, a następnie orzekł, że za to mało na rozmowę z nim, i wysłał ją po więcej. Pamiętam, że gdy szliśmy naszą grupą na spacer, spotkaliśmy Małgosię biegnącą zakurzoną ścieżką po kolejne kasety magnetofonowe. Wieczorami odsłuchiwalismy razem to właśnie nagranie, a Małgosia Misiak, Janusz Anusiewicz i Franciszek Nieckula tłumaczyli nam fragmenty polsko-łemkowskiego wywiadu, których nie rozumieliśmy.

Pewnego dnia wybraliśmy się w góry i... zgubiliśmy drogę. Proszeni o pomoc miejscowi źle nas pokierowali. Znaleźliśmy się w środku lasu bez żadnej orientacji w terenie. Na dodatek podzieliliśmy się — chyba — na trzy grupy, bo wydawało się nam, nie wiedzieć dlaczego, że tak będzie lepiej. Im dłużej trwało błędzenie, tym bardziej byliśmy wystraszeni. Na pewno byłam w grupie z Gosią Misiak i dr. Franciszkiem Nieckulą, który wygłaszał bardzo dużo wskazówek, jak należy zachować się w takiej sytuacji. Kazał nam między innymi cały czas iść wzdłuż rzeki: „trzymajmy się rzeki, ona doprowadzi nas do cywilizacji”. Jednak sam musiał mieć chwilę zwątpienia (zbliżał się wieczór). Budzący się w nim niepokój oraz zniecierpliwienie postanowił przykryć żartem w swoim stylu. Wysłał nas nad rzekę, mówiąc: „idźcie i sprawdźcie, czy ciągle płynie w tę samą stronę”. Pamiętam, że skwapliwie

wykonałyśmy to polecenie. Po chwili zapewnialiśmy żarliwie: tak — rzeka płynie ciągle w tę samą stronę. Śmiałyśmy się z tego jeszcze przez długie lata. Powoli wszyscy, głodni i zmęczeni, dochodziliśmy do naszej chyży w Zyndranowej. Na Janusza Anusiewicza czekaliśmy najdłużej. Byliśmy naprawdę bardzo mocno przestraszeni. Wrócił późnym wieczorem, bo — pamiętam — było już zupełnie ciemno. Gdy wreszcie wyłonił się z ciemności, stanął w progu z butami w rękach. Powiedział spokojnie, ale zdecydowanie: „piwa dajcie”. Radości nie było końca ze szczęśliwego zakończenia nieplanowanej przygody. Następnego dnia Teodor Gocz z Muzeum Kultury Łemkowskiej strofował nas za nierozsądne zachowanie w górach.

Inna uczestniczka tego obozu, wspomniana już Małgorzata Misiak (obecnie dr hab. na wrocławskiej polonistyce), tak krótko charakteryzuje atmosferę obozu naukowego na Łemkowszczyźnie:

Jedno z moich wspomnień z obozu SKJ w Beskidy w lipcu 1991 roku wiąże się z pobytem we wsi Zyndranowa. Dotarliśmy tam dwoma samochodami profesorów Janusza Anusiewicza i Mariana Bugajskiego. Nie wszyscy uczestnicy obozu zdecydowali się na tę wyprawę, która była właściwie jak na koniec świata. Autobus do Zyndranowej jeździł wtedy chyba dwa razy w tygodniu. Była to dawna łemkowska wieś, długa, z domami rozłożonymi wzdłuż drogi. Przy samym wjeździe do Zyndranowej znajdowało się (i znajduje do dziś) Muzeum Kultury Łemkowskiej. Dzięki uprzejmości jego założyciela i dyrektora, Pana Teodora Gocza, mogliśmy przenocować w opuszczonej ponadstuletniej drewnianej chacie pożydowskiej. Chata znajdowała się nad strumykiem. Była dwuizbowa, jak pamiętam. W pierwszej izbie był piec, w którym koledzy napalili. Stała tam wanna i jedno łóżko. Wspólną decyzją wszystkich uczestników wyprawy łóżko przypadło Panu Franciszkowi Nieckuli. Reszta rozlokowała swoje karimaty i śpiwory na drewnianej, zbitej z desek podłodze (którą wcześniej wyszorowaliśmy). Druga izba była pusta. Wodę do kąpieli czerpaliśmy z pobliskiego strumyka. Na tamtejszym piecu Janusz smażył dla wszystkich jajecznicę z jajek kupionych u miejscowego gospodarza. W Zyndranowej zarejestrowałam swój pierwszy wywiad z miejscowym Łemkiem, Panem Filipem Pilipem, rocznik 1916. Posłałam na nagranie z jedną kasetą magnetofonową. Mój informator stwierdził, że jedna to za mało. Wróciłam więc do naszej chaty po drugą i tak wyposażona rozpoczęłam swoją przygodę z rejestrowaniem łemkowskich wspomnień. Nagranie trwało długo, wracałam, kiedy było już ciemno. W chacie na piecu czekała na mnie Januszowa jajecznica z kolacji. To chyba tamtego wieczoru Ania Majewska zgubiła zapięcie od kolczyka-perelki. Małeństwo wpadło gdzieś pomiędzy deski w podłodze w pierwszej izbie. Przeszukaliśmy ją wszyscy na kolanach, ale bez rezultatu. Jak już poszliśmy spać, nagle do drugiej izby, gdzie były nasze karimaty, wszedł Pan Nieckula i, pochylając się nad Anią,

swoim donośnym głosem zapytał ją: „czy to to g...?”. Zapięcie się znalazło. Nie spaliśmy do rana, bo co chwilę ktoś wybuchał śmiechem, przypominając sobie całą sytuację. I nie skłamię chyba, jeśli powiem, że Janusz śmiał się najgłośniejszym. Miał bardzo charakterystyczny śmiech, którym zarażał innych.

Przytoczę jeszcze wspomnienie innej badaczki z Instytutu Filologii Polskiej, prof. Moniki Zaśko-Zielińskiej, o czasach, gdy jako studentka należała do koła językoznawczego będącego pod opieką Janusza i jaki miało to wpływ na jej późniejsze zainteresowania naukowe:

Studenckie Koło Naukowe Językoznawców IFP UW, którym opiekował się prof. Janusz Anusiewicz, było dla nas wszystkich miejscem tworzenia się fascynacji naukowych i szkołą życia. Sądzę, że każdy, kto współpracował z Profesorem przy tworzeniu *Słownika polszczyzny potocznej*, ma dzisiaj w swojej bibliografii wiele prac na temat potoczności czy nieoficjalności. Nie dało się przejść obojętnie wobec tak dogłębnie prowadzonych analiz i na dużą skalę prowadzonych badań, prezentowanych zawsze z ogromnym zaangażowaniem i ekspresją. Z czasów, gdy przepływ informacji i dostępność literatury nie były takie jak dziś, pamiętam spotkania kołowe, na których mogliśmy się dowiedzieć o każdej nowej książce językoznawczej, która się ukazała, gdyż z wyjazdów służbowych czy konferencji Profesor przywoził zawsze pełen bagażnik nowości. Nie zapominał jednak także o naszych potrzebach życiowych. Na studenckich konferencjach nigdy nie brakowało jedzenia, był czas na obowiązkowe górskie wycieczki, wieczory przy ognisku, a na obozach oprócz referatów językoznawczych zawsze były przewidziane także wystąpienia o kulturze, geografii czy historii regionu, w którym przebywaliśmy, np. w Białowieży wygłosiłam tekst o rodowodach żubrów i imionach im nadawanych.

Nigdy nie zapomnę mojej pierwszej publikacji, przygotowanej do „Poradnika Językowego” za namową Profesora. Byłam wtedy na czwartym roku studiów i ten tekst z pewnością zaważył na moich późniejszych wyborach życiowych. Gdy spojrzymy na językoznawców pracujących dzisiaj na wrocławskiej polonistyce, do pewnego pokolenia nie ma tam osoby, której zawodowa historia nie rozpoczęłaby się od koła i od spotkania profesora Janusza Anusiewicza.

A tak wspominała go tuż po śmierci młodsza polonistka:

Kiedy poznałam Profesora na studenckiej konferencji językoznawczej w Przesiece, miałam tylko 17 lat. Baczenie obserwowałam grono jego uczniów, studentów wrocławskiej polonistyki. Rzadko kiedy widzi się w dwudziestoparolatkach takie oddanie, przyjaźń i podziw dla nauczyciela. Świat reprezentowany przez niego wydał mi się na tyle fascynujący, że postanowi-

łam poznać go lepiej. Pod wpływem Profesora powzięłam pierwsze zawodowe decyzje, którym do tej pory staram się być wierna (Wolny 2001).

Pracę ze studentami w kole naukowym obserwowali i doceniali jego przełożeni. Profesor Jerzy Woronczak określał go jako „świątynnego organizatora obozów naukowych koła i zjazdów studenckich” (Archiwum). Obozów studenckich w różnych miejscach Polski zorganizował co najmniej dziewięć, nie licząc innych wyjazdów ze studentami.

Janusz Anusiewicz był cenionym pracownikiem naukowym, ofiarnym i lubianym opiekunem studentów oraz bardzo dobrym organizatorem nauki. Ale to tylko jedna strona jego życia. Miał, jak każdy z nas, również życie prywatne: żonę i dwoje dzieci. Ożenił się w 1970 roku z Elżbietą Żółcińską, germanistką. Po roku urodziła się im córka Zuzanna, a kilka lat później syn Piotr. Zuzanna uczęszczała do szkoły w Niemczech, kiedy lektorem języka polskiego był tam Janusz; później została germanistką i — podobnie jak matka — nauczała języka niemieckiego na Akademii Ekonomicznej (teraz jest to Uniwersytet Ekonomiczny). Do dziś pracuje w zespole języka niemieckiego na tej uczelni. Piotr Anusiewicz skończył — z wynikiem bardzo dobrym — anglistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Jak widać, dzieci państwa Anusiewiczów poszły w filologiczne ślady rodziców.

Niestety, ciężka choroba i szybkie odejście nie pozwoliły Januszowi wychować wielu młodych naukowców. Pod jego opieką powstała tylko jedna praca doktorska — Anny Burzyńskiej (obecnie Burzyńskiej-Kamienieckiej), która zajęła się przekazywaniem elementów kultury w dawnych podręcznikach do nauczania języka polskiego jako obcego. Było to pierwsze zastosowanie metod lingwistyki kulturowej do analizy pomocy dydaktycznych dla cudzoziemców uczących się polskiego (Burzyńska 2002). Obrony pracy doktorskiej Anny Burzyńskiej już nie doczekał. Tak badaczka wspomina swoje kontakty z promotorem:

Profesora Janusza Anusiewicza spotkałam po raz pierwszy w czasie moich studiów w Instytucie Filologii Polskiej UW. Zainteresował mnie jako wykładowca, który, dysponując rozległą wiedzą, z pasją prowadził zajęcia z leksykologii i leksykografii, podczas których w niezwykły sposób opowiadał o zawikłanych losach wyrazów, a Jego wywody na temat obrazu kota w polszczyźnie budziły ogólny podziw. Zafascynowani postacią tego Uczonego, chcieliśmy wiedzieć więcej i ten głód wiedzy sprawiał, że wielu z nas — studentów — szukało z Nim kontaktu podczas nieoficjalnych spotkań, do których doskonałą okazją było Studenckie Koło Naukowe Językoznawców. Udział w pracach Koła wspominam nie tylko jako czas pierwszych naukowych poszukiwań, ale także, a może przede wszystkim, jako miłe chwile spędzone wśród studenckiej braci na obozach i wyjazdowych seminariach naukowych. Oczywiście, zawsze z naszym Opiekunem, Profesorem Anusiewiczem, a dla przyjaciół po prostu „Januszem”. Gdy na piątym roku studiów

zaproprowano mi tak zwany staż asystencki, wiedziałam, że w przyszłości chciałabym połączyć swoje zainteresowania glottodydaktyczne (uczyłam już wtedy cudzoziemców języka polskiego) właśnie z lingwistyką kulturową, której podstawy jako dyscypliny badawczej tworzył Profesor. Moja pierwsza rozmowa z Nim na temat przyszłej pracy doktorskiej nie należała do najłatwiejszych, mieliśmy początkowo różne wizje tego, w jaki sposób powinnam podejść do interesującego mnie zagadnienia. Profesor jako promotor okazał się jednak niezwykle wyrozumiały dla licznych pomysłów swojej doktorantki. Glottodydaktyka polonistyczna dwadzieścia lat temu miała wymiar bardzo praktyczny i wszelkie refleksje teoretyczne wymagały poważnego zaplecza. Zostałam więc wyposażona przez Profesora w okazałą listę książek, a ponieważ nie wszystkie były łatwo dostępne w bibliotekach, niektóre z nich zostały mi przez Niego pożyczone z zaleceniem uważnej lektury. Potem były długie spotkania i cierpliwe rozmowy, aż wreszcie pomysł rekonstruowania obrazu polskiej kultury, przekazywanej cudzoziemcom w procesie nauczania języka polskiego, nabrał realnych kształtów. Powstała rozprawa poświęcona glottodydaktycznym aspektom relacji „język a kultura”, w której — dzięki życzliwemu zaangażowaniu mojego Promotora — mogłam wykorzystać najnowszą literaturę z zakresu lingwistyki kulturowej, do której dostęp był wówczas w Polsce mocno ograniczony. Profesor wykorzystywał w tym celu swój pobyt w Niemczech, do dziś mam zachowane notatki zapisane ręką Promotora z adnotacją „dla mgr A. Burzyńskiej”. Niestety, aktywność zawodową Prof. Janusza Anusiewicza powoli ograniczała podstępnie rozwijająca się choroba. Jednak nawet wtedy, gdy z powodu złego stanu zdrowia nie mógł już w pełni uczestniczyć w życiu naukowym Instytutu Filologii Polskiej, cały czas pamiętał o swojej doktorantce, wspierając życzliwą radą i pomocą. Mój Promotor nauczył mnie organizacji pracy naukowej i szacunku dla niej, za co jestem mu bardzo wdzięczna. (Anna Burzyńska-Kamieniecka)

Mimo tego, że nie wypromował wielu doktorów, jego zasługi dla kształcenia nie tylko młodej kadry naukowej są nie do przecenienia — dzięki konwersatoriom karpackim powstawały doktoraty, rodziły się tematy prac habilitacyjnych. I o tym trzeba pamiętać.

W trzynastym tomie *Języka a Kultury*, który ukazał się już po śmierci Janusza, Tadeusz Zgółka wydrukował wiersz wygłoszony przez niego na cmentarzu w czasie pogrzebu Janusza:

Januszu kochany!
Oto przyszliśmy, przyjechaliśmy,
Aby znowu być z Tobą,
Choć to nie Karpacz, a Brochów
I choć to nie czerwiec, a grudzień.
Przyszliśmy Ci podziękować za przyjaźń,

A zwłaszcza za to, że nasz przyjazny krąg współtworzyłeś.
 Obiecujemy, że znowu spotkamy się w czerwcu w Karpaczu
 I będziemy poszukiwać czasu —
 Czasu w kulturze i czasu w języku,
 I będziemy czas zaklinać tak,
 Aby pozostał tylko terazniejszy i przyszły,
 Bo przecież nie potrafimy o Tobie mówić w czasie przeszłym.
 A potem pójdziemy razem w góry
 Ponad Karpacz, ponad Łomniczkę,
 Aż tam, gdzie nad Karkonoszami rozpościerają się niebieskie pastwiska.
 Będziemy do nich dochodzili niespiesznie, pojedynczo.
 I spotkamy Cię tam, gdzie doszedłeś przed nami.
 Usiądziemy spokojnie, aby długo pogwarzyć na nasz ulubiony temat:
 Język a kultura.
 I będzie tam już tylko czas przyszły.
 Do zobaczenia, Januszu, w tym czasie przyszłym zaklętym.

Lubił sałatkę z kolorowych ziaren fasoli. Zawsze była na jego imieninach, na które przychodziliśmy do państwa Anusiewiczów na wrocławski Brochów.

Bibliografia

- Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Sygn. AU-348/3409.
- Bartmiński J. (2004), *Pamięci Janusza Anusiewicza*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz, Lublin, s. 7–8.
- Burzyńska A. (2002), *Jakże rad bym się nauczył polskiej mowy... O glottodydaktycznych aspektach relacji język a kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, Wrocław.
- Dąbrowska A. (2000), *Wspomnienie o Januszu Anusiewiczu*, „Język a Kultura” 13. *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wrocław, s. 6–7.
- Miodek J. (2001), *Janusz Anusiewicz (19 V 1946–26 XII 2000)*, „Poradnik Językowy” 2, s. 1–3.
- Miodek J. (2001), *Odszedł prof. dr hab. Janusz Anusiewicz*, „Przegląd Uniwersytecki” 1, s. 23.
- Pisemne wspomnienie Anny Burzyńskiej-Kamienieckiej (maszynopis).
- Pisemne wspomnienie Anny Majewskiej-Tworek (maszynopis).
- Pisemne wspomnienie Małgorzaty Dawidziak-Kładocznej (maszynopis).
- Pisemne wspomnienie Małgorzaty Misiak (maszynopis).
- Pisemne wspomnienie Moniki Zaśko-Zielińskiej (maszynopis).
- Pisemne wspomnienie Piotra Kładocznego (maszynopis).
- Skawiński J. (2002), *Pamięci Janusza Anusiewicza (19.05.1946–26.12.2000)*, [w:] *Księga wspomnień o zmarłych pracownikach powojennej polonistyki wrocławskiej*, red. M. Ursel, Wrocław, s. 300–307.
- Wolny M. (2001), *Wspomnienie o Profesorze Januszu Anusiewiczu*, „Poradnik Językowy” 2, s. 3.

Summary

The paper deals with the silhouette of Janusz Anusiewicz as a researcher, student educator, the organizer of seminars in Karpacz (as part of the *Language and culture* cycle), and as an editor of the series *Language and Culture*. An essential feature of the text are memories told by Janusz Anusiewicz's pupils who nowadays are working in the Institute of Polish Philology at University of Wrocław.

Keywords: Janusz Anusiewicz, cultural linguistics, Karpacz seminars, memory